



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

5 0 2 8 0 2 - 1 - 03 - 87

665



## Droga przez zło

Jadwiga JAKUBOWSKA

„Badać ludzi — oto mój cel i zabawa”. Tak pisał w 1844 r., kiedy rozpoczął działalność literacką. I trzeba powiedzieć, że Fiodor Dostojewski, tropiąc, a może słuszniejsze byłoby określenie mocując się z ludzką naturą, nie odstąpił od głoszonych wcześniej zasad. Tyle że prowadziły go one aż do granic poznania, a prawdę o człowieku coraz częściej znajdował w piekle, jakie ludzie ludziom szykują.

**B**ADACZE literatury nieraz zadawali sobie pytanie, skąd w chrześcijańskim światopoglądzie twórcy *Zbrodni i kary* tyle miejsca zajmuje kategoria „laickiego tragizmu”? Odpowiedź jednoznaczna jest tu niemożliwa. Bowiem właściwie wszystkie wielkie powieści Dostojewskiego pokazują człowieka uwikłanego równocześnie w kręgu nakazów objawienia i nakazów rozumu. Autor nie narzuca ocen. Postulat wiary nie wymazuje wątpliwości. Przeciwnie. Ci wątpliwy typy Raskolnikowa, Stawrogina czy Iwana Karamazowa potrafią uzasadnić swój sceptycyzm, a nawet i czysty nihilizm, choć sami ulegają tkwiącemu w rozumie złu.

Wątpliwościami obwarował też pisarz tradycyjną etykę chrześcijańską. Buntując się wobec wizerunku Boga, który aprobeje niesprawiedliwość społeczną, Raskolnikow nie jest jeszcze moralnym bankrutem, a tylko uważnym obserwatorem rzeczywistości. Świątobliwy starzec Zosima nakazuje młodemu Aloszy Karamazowowi „drogę przez grzech”, gdyż dopiero świadomy ludzkich błędów może propagować boski ład.

Dostojewski nie rozdał swoim bohaterom ostatecznych argumentów. Zobrazował natomiast starcia idei, faktów, jednostkowych racji. „Ten właśnie szczególnie dar Dostojewskiego — słyszenia i rozróżniania wszystkich głosów naraz w ich jednoczesnym brzmieniu (...) umożliwił mu stworzenie powieści polifonicznej” — stwierdził radziecki literaturoznawca **Michał Bachtin**, inicjując cały szereg ciekawych interpretacji tej prozy. W nowych odczytaniach nie ma rolę odegrał teatr, zachęcony chyba w znacznej mierze dyskursywnością wizji świata, jaką przedstawił Dostojewski.

Ostatnio odbyła się premiera *Braci Karamazow* w Teatrze Narodowym. Adaptację i reżyserię **Jerzego Krasowskiego**, który już przed laty podejmował głośne próby inscenizacji teatralnej oraz telewizyjnej charakteryzuje szczególna powściąg-

liwość i ogromny rygor formy. Nie rezygnując z głównych etapów sporu o sens ludzkiego bytowania, jaki prowadzą Karamazowowie, Krasowski poddał materiał fabularny ramom widowiska. Oglądamy więc autentyczny teatr, a nie uteatralnioną prozę. Teatr surowy, bez żadnych adaptatorskich ułatwień. Można by się co prawda wadzić z reżyserem o niejeden epizod, opuszczoną myśl, ale nie o zasadniczy tryb przekazu.

Akcję zawiązuje swoista spowiedź Fiodora Karamazowa i posła nie starca Zosimy. Wśród funkcjonalnych, oszczędnych dekoracji **Krzysztofa Pankiewicza**, których urodę i koloryt przybliżają światła — ścierają się rozmaite postawy życiowe. Narasta napięcie. Nowe fakty, odmienne racje. Zostaje ostro zarysowany dramaturgiczny konflikt. Zgodnie z literą tekstu szczególnie plastyczny jest portret Fiodora Karamazowa. **Krzysztof Chamiec** nie szczędzi swemu bohaterowi wad. Jednak rozgadany, nerwowy, szyderczy, błazeński potrafi równocześnie przemycić ważną prawdę o Fiodorze — kanalii stuprocentowej,

ale kanalii błądzącej po ludzku. Znakomite rzemiosło. Ciekawa poznawczo rola.

Takiemu Fiodorowi partnerować niełatwo. A przecież słychać wyraźne głosy młodszych Karamazowów. **Jerzy Pożarowski** potrafił uzbroid Iwana w dialektykę laickiej argumentacji. **Marek Wysocki** nie bał się ukazywać historycznej szamotanimy Dymitra. **Marek Robaczewski** nadał wizerunkowi Aloszy rys wewnętrzznego spokoju, umacnianego wyznaniem wiary. Starca Zosimę bez nadmiernej emfazy, lecz z wyuczonym stylem prezentuje **Czesław Jaroszyński**. Interesująca, zwłaszcza w doborze środków ekspresji, jest rola **Krystyny Mikołajewskiej** (Gruszeńska).

Na osobną uwagę, zresztą już prawem materiału literackiego zasługują dwie postacie: Diabła i Smierdiakowa. Diabeł **Witolda Pyrkosa** — to genialny sceptyk, świadomy ludzkich upadków i przewidujący kolejne klęski mieszkańców Ziemi. Pyrkosz nie straszy, nawet nie ostrzega, a stawia bezwzględną diagnozę. Smierdiakowa widziałem w dwóch obsadach (**Piotr Krasicki** i **Paweł Gali**). Słuszna wydaje się tonacja przeciętności, pod którą wykonawcy ukrywają zrąbną ambicję, sprzeciw wobec spokojnie patrzącego na najgorszy ze światów Stwórcy. **Piotr Krasicki** zwłaszcza w scenie ostatecznego rozrachunku z Iwanem przejmująco zasignalizował tragizm człowieka, który idąc tropem negacji ulega samozagładzie.

**T**UŻ przed warszawskim wystawieniem *Braci Karamazow* w Teatrze Narodowym miała miejsce norweska premiera (Stavanger) w adaptacji i reżyserii **Jerzego Krasowskiego** oraz scenografii **Krzysztofa Pankiewicza**. Spektakl przyjęto entuzjastycznie. Dla Norwegów był to zresztą pierwszy teatralny Dostojewski. Polskie przedstawienie, oglądane wśród różnych scenicznych interpretacji tekstów autora *Idioty*, stwarza okazję, by obcować z widowiskiem odpowiedzialnym za wizję pisarza, a równocześnie służącym autentycznej sztuce teatru.



Bracia Karamazow — Krzysztof Chamiec i Marek Wysocki.  
(Foto: Karina Łopieńska)